



Czasopismo illustrowane dla dzieci i młodzieży

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

**Przedpłata wynosi:** w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. — Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.  
W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgeb'a i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmska l. 8.  
**Adres Redakeyi:** Lwów, pl. Maryacki l. 10. — **Adres Administraeyi:** Lwów, Rynek l. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.

## CÓRKA STAREMBERGA

opowieść historyczna

z czasów oblężenia Wiednia przez Turków

napisał

SZCZĘSNY ROGALA.

(Ciąg dalszy).

Tak przebrana Joanna przeszła razem z Zairą wśród namiotów i nie zwróciwszy niczyjej uwagi, dostała się na wzgórze, skąd przyparta do ścian na prędcie wzniesionego meczetu, mogła widzieć co się działo na całej przestrzeni między tureckim obozem, a Kalenberską górą.

Słońce wydobywało się właśnie z poza pagórków i oświeciło jasnymi promieniami całą tę wielką przestrzeń. W obozie tureckim wrzał ten gwar i ruch, bo potężna armia muzułmańska, podzielona na dwa oddziały, miała uderzyć na chrześcian w dwóch przeciwnych kierunkach: jeden miał stawić czoło armii sprzymierzonej, przybywającej na ratunek, a drugi przypuścić ostateczny szturm do miasta. W chwili, gdy Joanna ze starą swą dozorczynią stanęły koło meczetu, usłyszano huk dział i moździerzy szturm ten rozpoczynający. Ale hrabia Staremborg stał

już na murach gotów do obrony. Wiedział on, że ta chwila rozstrzyga o losach nie tylko monarchii austryackiej, ale i całej Europy, więc skupił wszystkie siły swego umysłu, ludzi i armaty i wyruszył naprzeciw wroga. Joanna patrzyła na mury i widziała ojca kierującego obroną, widziała, jak rozsyłał rozkazy, jak wskazywał na obóz turecki, ale w tej chwili serce jej nie drżało ani o niego, ani o siebie — ona z zapartym oddechem śledziła przebiegu całej bitwy.

A tu z rozmaitych stron tureckiego obozu powoli, spokojnie wychodziły oddziały za oddziałami i skupiały się, łączyły z sobą, aż ustawiły się w długie skupione szeregi na całej linii bojowej. Zastępy te wiódł na jednym skrzydle stary Ibrahim-basza begler bey Budy, na drugim Kara Mehmed-Basza, a główne dowództwo objął sam Kara Mustafa. Ale tak zaufał swym siłom i szczęściu, że zamiast wyteńczyć w tej chwili wszystką moc swego umysłu i działać sprężysto, on kazał rozbić wśród pierwszych szeregów swych zbrojnych zastępów, karmazynowy namiot i usiadłszy pod nim rozparty, z nargillą w ustach, wydawał rozkazy. Tak już był zgnuśniał wśród rozkoszy i zbytków, że na-

wet w tej stanowczej chwili obejść się bez nich nie umiał.

Zaledwie ustawiły się szeregi tureckie aż tu z za skalistego cyplu Kalenberskiej góry, wyłoniły się szeregi sprzymierzonych i zaczęły się spuszczać z tych gór dzikich w pięciu kolumnach, jakby pięć rwących potoków.

— Tamtędy idą — zawołał Kara Mustafa — oszaleli chyba! Toż to nieprzystępna droga, oni tam zginąć muszą!

A równocześnie stary Ibraim basza szeptał sam do siebie:

— Nikt inny, tylko sam król polski ich wiedzie, on jeden mieć może tak szalone pomysły i brać za nie odpowiedzialność.

A tymczasem ludzkie te fale spływały co raz niżej w takim porządku, jakby się toczyły po wygodnym łożysku, a nie szły z największym wysiłkiem po wąwozach, kamieniach i pniach zwalonych. Pierwsze kolumny zatrzymywały się co sto kroków i oczekiwały na następne, których pochod wstrzymywały lesne i górskie zapory.

Kara Mustafa widząc to, rozkazał szybko sypać ziemny okop, ku powstrzymaniu tej ludzkiej fali, ale zapora ta wstrzymała tylko na chwilę chrześcijańskie wojska, które parły śmiało naprzód.

Załoga wiedeńska podniesiona widokiem tych nieustraszonych żadną przeszkodą zastępów, dokazywała na wyłomach cudów waleczności.

Tymczasem potok spływający z Kalenbergu, płynął i płynął i tonął w wąwozach — ale znów się z nich wylaniał i ustawiał w linię bojową na pagórkach panujących nad przedmieściami Wiednia. Lewem skrzydłem oparło się wojsko sprzymierzone o Dunaj, a w miarę jak na widownię występowały nowe szyki, uzupełniało się wielkie półkole.

Naraz z piersi sprzymierzonych wyrwały się szalone, pełne entuzjazmu okrzyki. Joanna wyteżyła wzrok i ujrzała wojenne zastępy, jakich dotąd nie widziała nigdy. Okute w stal, lśniące błyszczącymi lancami, migające chorągiewkami, lecące z szumem skrzydeł i brawurą niepojętą na pole bitwy, odbijały silnie od stojącej murem szarej masy wojowników.

To widok tych lotnych, błyszczących rycerzy wywołał taki entuzjazm wśród sprzymierzonej armii niemieckiej i odbił się radosnym echem na murach Wiednia, a okrzyk: „Niech żyje król Jan Sobieski!“ rozlegał się wzdłuż całej linii od końca do końca.

Wśród tego okrzyku szło polskie rycerstwo pewne siebie, dumne, niecierpliwie, rwące się do boju, spragnione krwi pogańskiej. Joanna wpa-

trzyła się w nie, jak w cudowne zjawisko. Naraz jakiś błysk ją oslepił — to wszystkie kopie niesione dotąd w górę, spuściły się w dół, i rycerstwo polskie wpadło na jazdę turecką, która prawie równocześnie pierzchać poczęła. A rycerze ci uniesieni zapalem, upojeni zwycięstwem, zapomnieli o groźnym wokół niebezpieczeństwie i wpadli w sam środek nieprzyjacielskiej armii. Już padł w boju młody Potocki syn kasztelana krakowskiego, podskarbi koronny Modrzewski i pułkownik Asverus, ale w tej chwili król, co nie spuszczał z oka żadnego ruchu swoich ni wrogów, pehnał im z pomocą księcia Waldeka z Bawarczykami, a wkrótce sam pospieszył na czele drugiej linii dragonów cesarskich. Teraz już rozpoczęła się bitwa na całej linii, straszna, zacięta, rozstrzygająca, trwająca aż do zmroku.

Król polski był wszędzie i kierował i rozkazywał i walczył jak prosty żołnierz. Upojony chwilą, na którą czekał ród jego przez trzy pokolenia, zapomniał o sobie i był wszędzie, gdzie groziło największe niebezpieczeństwo.

A gdzie tylko błysła jego brylantowa kita, łuk i sajdak złocisty, gdzie zajaśniała tarcza wspaniała, którą osłaniał go wierny Mateczyński, tam łamały się szeregi wrogów i pierzchały. A on parł i parł naprzód, łamał i druzgotał pyszną potęgę wroga, aż ujrzał czerwoną namiot i pod nim siedzącego wraz synami Kara Mustafę. Na widok ten opanował go gniew wielki, rozkazał więc swoim opanować wyżynę, wzniesioną nad namiotami wezyra. Na rozkaz ten hussarze królewicza Aleksandra, stojący na czele szwadronów, rzucili się naprzód z okrzykiem: „Boże błogosław Polsce“ i z rozpuszczonymi cugłami przelecieli przez wąwóz, a wdrapawszy się w cwał na górę, wpadli z spuszczone kopiami w szeregi nieprzyjacielskie, przerywając na dwie części szyk bojowy. Niemcy patrzyli na nich zdumieni, a sławny wódz ówczesny, książę lotaryński zawołał z zachwytem:

— Teraz pojmuję, że kto ma z sobą tę dumną milicję, ten klęski ponieść nie może. Gdyby same niebo spadało, oni by je wstrzymali grotami swych kopii!

Ale i król już nie panował nad sobą, wydał więc rozkazy księciu lotaryńskiemu, a sam rzucił się wprost na ten karmazynowy namiot. I szedł otoczony swymi skrzydlatymi chorągiewkami, gorując nad innymi. Joanna patrzyła i oczu oderwać nie mogła od rycerskiej postaci tego króla, który swym bohaterskim uniesieniem i urokiem imienia swego, budził siłę w swoich, a do rozpaczki doprowadzał wroga. I tak wpadł w sam środek obozu nieprzyjaciel-

skiego, powtarzając wielkim głosem słowa króla proroka: „*Non nobis, non nobis, Domine exercituum sed nomini tuo des gloriam*“.

— Król jest z nimi! — zawołał Selim Geraj, który dopiero teraz uwierzył w obecność jego, a w tej samej chwili na niebie ukazało się zaćmienie księżyca i obie armie ujrzały na niebie błędniejący półksiężyc, godło wyznawców Islamu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## NALDO

przekład z oryginału angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Był to dobry pan, szkoda tylko, że nie miał tyle czasu, aby powiedzieć, gdzie mieszkał.

Gdy Naldo i myszki jego posilili się dostatecznie, chciał chłopiec opuścić sklep, ale jakiś człowiek uchwycił go nagle za ramię.

— Oto złodziej! — wykrzyknął rozgniewany — przed chwilą była tu taca pełna pierników, a od pięciu minut zniknęło wszystko. Albo mi natychmiast zapłacisz za to, albo cię każe aresztować.

Naldo nie umiał jeszcze wyraźnie mówić po niemiecku, ale zrozumiał dobrze, co do niego mówiono.

— Ja ich nie ukradłem — wymówił, a twarzyczka jego zbladła okropnie — o, panie, nie każ mi płacić za to, czego naprawdę nawet nie dotknąłem; mam tylko pięć lirów, a jeżeli nie oddam ich wszystkim Antoniowi, będzie mię bił strasznie.

Człowiek nie mógł zrozumieć, co dziecko mówiło, dopiero jakaś kobieta przyszła mu z pomocą.

— Boże mój, przecież pierniki na to były zrobione, aby je zjeść, zdaje mi się. Puść tego biednego malca, bo on i tak już dosyć nieszczęśliwie wygląda — tylko słuchaj, nie przychodź tu kraść więcej!

Naldo opuścił sklep blady, ale z suchemi oczyma. Czuł się zanadto nieszczęśliwym, aby mógł płakać; nie widział nic koło siebie, ani jasnych światła, które zapalano na ulicach, dzień się bowiem był już skończył i wieczór zapadł, a wystawy sklepowe błyszczały jeszcze świetniej, niż za dnia; nie widział tłumu ludzi, nie słyszał ulicznego hałasu, szedł cicho, w milczeniu, jak duch. Doszedł wreszcie do małej

uliczki, przy której stały ubogie, ponure domy, gdzie nie było wspaniałych sklepów, które ścigają kupujących. Naldo skierował kroki ku największej opuszczonej domowi, ale gdy już miał wejść do sieni, ciężka jakaś ręka spoczęła na jego ramieniu; obrócił czemprędzej głowę i ujrzał tuż za sobą rozszoszczoną, straszną twarz Antonia, na którego ustach błędził ów wieczny uśmiech.

— Czego chcesz Tonio? — zawołał przestraszony Naldo — mam pięć lirów, ale pozwól mi teraz iść do domu, bo jestem zziębnięty i głodny.

— Tak? — powtórzył Antonio, uśmiechając się ciągle — a przecież chodzisz z panami do magazynów, zajadasz ciastka, jak książę i opowiadasz wszystkim, że „Tonio cię bije“. Miałem szczerą chęć zabić cię poprostu, ale odplączę ci za to wszystko innym razem. Teraz oddaj mi pieniądze, a ponieważ to tak łatwo zarobić w wigilię Bożego Narodzenia, idź mi natychmiast na główne ulice i wyproś, albo ukradnij drugie pięć lirów.

— Tonio! — wykrzyknął chłopiec — jesteś złym i okrutnym! Śnieg zaczyna padać, późno już jest, któż zechce się zająć teraz białymi myszami. Nie zarobię już pieniędzy, a kraść nie będę!

— Rób, co ci się podoba — odrzekł Antonio, ale żebyś mi się nie ważył z niczem wracać do domu. — To mówiąc, wyciągnął z kieszeni kawał piernika i zaczął zjadać ze smakiem.

— Ach, ty niegodziwy człowieku! — wykrzyknął Naldo z błyskiem gwałtownym w ciemnych oczach — to ty skradłeś pierniki i pozwoliłeś, że mnie wzięto za złodzieja. Nienawidzę cię, och, nienawidzę! Wolę umrzeć z głodu niż żyć z tobą! Madonna nie opuści mię ze swej opieki — owszem, ucieszy się, że odstąpiłem tak niegodziwego człowieka, jak ty. Byłeś dla mnie niesprawiedliwy i okrutny przez cały miesiąc, a teraz jesteś złodziejem! Oh, jak ja cię nienawidzę!

Cały przestрах Nalda zniknął, południowa krew jego wzburzyła się; — mówił głosem podniesionym, który na razie zmieszał Antonia.

— Jak chcesz, zasyczał wreszcie — odplączę ci innym razem za cały dzień dzisiejszy. — A teraz marsz do miasta i ani się waż pokazywać mi na oczy bez pieniędzy.

— Nie zobaczysz mię już nigdy więcej, Antonio! — zawołał Naldo, ginąc w ciemnościach ulicy.

Antonio stał przez chwilę, nie wiedząc, co robić. Czy miał gonić chłopaka? Lecz rzeczywi-

ście, pogoda była bardzo przykra, na zarobienie pięciu lirów było stanowczo za późno, a Naldo wyglądał tak jakoś dziwnie, strasznie. Czyżby zamyslał zrobić sobie co złego?

— Ba — wyrzekł, gdy wdrapawszy się po wąskich schodach do mieszkania, usiłował rozpalić ogień na kominku. — Jeżeli malec nie zarobi, wróci za godzinę, jak to często robił dawniej, może go nawet nie wybije tym razem, bo z tem wszystkim, on mi dostarcza dużo pieniędzy. Ja z moją katarzynką zarobiłem dziś zaledwie cztery centy!

Ale gdzie Naldo poszedł, on sam tego nie wiedział.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Z DZIEDZINY WYNALEZKÓW.

### WODA i ŁADEM.

(Ciąg dalszy).

— Wujaszku, a czy Rzymianie położyli jakie zasługi około rozwoju żeglugi morskiej? — przerwał Kazik opowiadanie.

— Bardzo niewielkie — odparł wuj — bo dla Rzymian były okręty tylko środkiem obronnym przeciw zwycięskiej flocie greckiej. Zróbmy sobie zresztą krótki przegląd żeglugi ludów starożytnych. Że w najdawniejszych czasach istniały już u Egipcyan okręty żaglowe, świadczą o tem ryciny na prastarych budowlach, z których jedną pokazać wam mogę na str. 279. „Małego Światka“. Jak widzicie, jest to okaz wcale okazały, cóż, kiedy okręty egipskie służyły przeważnie morskim korsarzom, dlatego też liczna załoga była zwykle dobrze uzbrojona.

— A co to za okręcik, taki mały, zgrabniutki, wygląda, jakby tańczył na falach? — zawołała Klimcia.

— To jest grecka triera — odrzekł wujaszek — a przypomnijcie sobie, dzieci, który to ze sławnych wodzów ateńskich nawoływał współobywateli: Budujcie triery, budujcie triery?

— Temistokles, wujaszku, Temistokles! — wołała Klimcia.

— Pogromca Persów, w wojnie pod Salaminą! — krzyczał Kazik.

Wujaszek zatkał sobie uszy.

— Dobrze dzieci, dobrze, cieszy mię to, że pamiętacie, tylko niepotrzebnie narobiłyście ta-

kiego wrzasku. Otóż z takich trier składała się zwycięzka flota grecka. Nazwa okrętu pochodzi od trzech par wiosel, umieszczonych jedne ponad drugimi. Były to pierwsze okręty wojenne Greków; mieściła się już na nich załoga, złożona z 200 wojowników. Nie na takich statkach jednak przedsięwzięli Argonauci pierwszą swoją wyprawę, nawet na wojnę trojańską nie popłynęli Achajowie jeszcze na tego rodzaju okrętach wojennych. Służyły im do tego niewielkie łodzie, urządzone z największą prostotą, które z łatwością na ląd wyciągnąć się dały. Łodzie te były zatem tylko środkiem komunikacyjnym, ułatwiającym przewóz wojowników. Flotę wojenną stworzyli Grecy dopiero za czasów wojen perskich, odtąd też walczyli nie tylko na lądzie, ale także na otwartym morzu. Ze potężna Persya ugiąć się musiała przed małymi Atenami, zawdzięczali Grecy morskiej swej potędze, która składała się przeważnie z trier. Później budowano tak zwane pentery, to znaczy większe okręty o pięciu rzędach wiosel, które również bardzo dobre oddawały usługi. Ale w chęci coraz większego udoskonalenia morskiej sztuki wojennej, budowano coraz większe okręty, tak, że wreszcie doszły do rozmiarów niemożliwych. Potwory o dwudziestu do trzydziestu rzędów wiosel, wymagały około 2000 wiosłarzy — wreszcie doszło do tego, że pewien książę kazał wybudować okręt o 4000 wiosłarzy tak wielki, jakiego odtąd świat nie widział. Cóż, kiedy olbrzymi statek ten miał jedną, ale bardzo wielką wadę, oto poprostu nie mógł się utrzymać na wodzie.

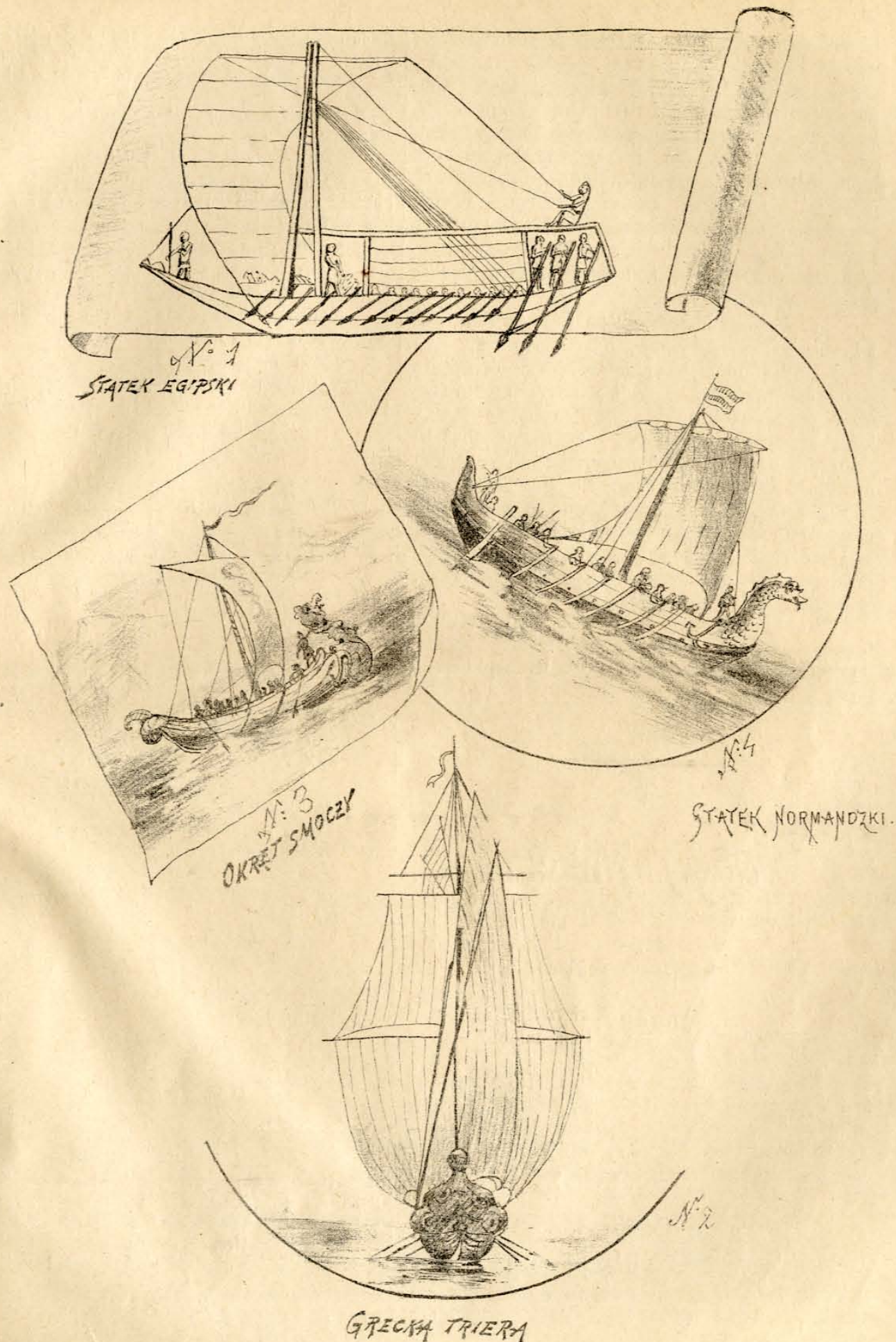
Dzieci roześmiały się serdecznie.

— Drobnostka! — zawołał Kazik — to całkiem tak, jak dzielny rumak, co chodzić nie może.

— Po upadku Grecyi — mówił dalej wujaszek — stworzył sobie i Rzym flotę wojenną, ale mimo wszelkich usiłowań w tym kierunku, pozostał przedewszystkiem potęgą lądową. Zamiast lekkich, zgrabnych, greckich okrętów, uwijały się teraz po falach niezgrabne statki, podobne do twierdz pływających. Ażeby zamienić wojnę morską na lądową, przytwierdzali Rzymianie pomosty do okrętów swoich, którymi w danej chwili łączyli swoje statki z nieprzyjacielskimi.

— Wujaszku — przerwał Kazik — a czy w krajach północnych znano już wówczas okręty?

— Wspomniałem wam już przecież o skórzanych łodziach Saksonów — odrzekł wuj — dowódcy ich, Hengist i Horsa, przerzynali w nich na czele dzielnej drużyny morze Północne.





czy, bo takie powolne, codzienne działanie silnego refleksu, może pociągnąć za sobą bardzo szkodliwe skutki.

— Masz pan słuszność panie doktorze — rzekła właścicielka zakładu, która już przed chwilą weszła do ogrodu i słuchała rozmowy doktora z pensyonarkami — że ostrzegasz je przed nieostrożnym narażaniem oczu na zbyt silne działanie promieni słonecznych, ale zauważyłam, że panienki psują sobie często wzrok, czytając lub haftując o zmroku. Zajęte czytaniem zajmującej książki, nieuwważają często, że zmrok zapada i psują sobie w ten sposób niepotrzebnie oczy.

— Podzielam najzupełniej zdanie szanownej pani — odpowiedział doktor — bo chociaż wpatrywanie się w przedmioty oświetlone za słabo, nie tak szybko działa na osłabienie wzroku, to jednak działa także szkodliwie na oczy. Chcąc dobrze przypatrzeć się słabo oświetlonej przedmiotowi, musimy przybliżyć go do oczu, a kto czyni to często, ten staje się potem krótkowidzem; nadto, kto przy pisaniu lub czytaniu, chce przybliżyć bardziej oko do przedmiotu, na który patrzy, ten musi się pochylać — i w ten sposób, szczególnie u młodych osób, wyrabia skrzywienie stosu paciężowego, a panienki pochylające się nad robotą, często nie uważają na to.

Dziewczątka spojrzały po sobie znacząco, bo niejedna z nich miała tę wadę.

— A więc moje panienki, pamiętajcie to sobie dobrze — kończył doktor — żeby pracować w świetle dziennym, na jasnym miejscu, tak, aby światło padało z lewej strony, a nie z prawej, bo wtedy cień rzucany przez rękę, zasłania podczas pisania a poruszając się w miarę ruchów ręki, drażni nerwy oczne. Przedmiotowi nie należy zbliżać za blisko do oczu, aby nie wytwarzać krótkowidztwa, a kto widzi krótko, niech stara się o ile może oddalać oczy podczas czytania, pisania i wszelkich robót nężyjących wzrok. Jeżeli musicie pracować przy świetle sztucznym, to pamiętajcie, że najlepsze jest światło jednostajne; blask świec, których płomień drga, jest bardzo niezdrowy dla oczu, światło gazowe i elektryczne niezbyt silne, a ujęte w szklaną, matową zasłonę jest bardzo dobre dla wzroku. Lamy naftowe niskie a jasne są także dobre, jednakże z powodu, że nafta paląc się, wydziela dużo ciepła, dobrze jest osłonić taką lampę ciemną zasłoną i nie należy zbliżać bardzo głowy do lampy, bo gorąco spowoduje często bóle głowy. Przy fortepianie także trzeba luty oświetlać silnym światłem, bo przybliżanie oczu

do nut i pochylanie się ku nim, wpływa na skrzywienie stosu paciężowego.

— Więc skoro najlepsze do pracy jest światło dzienne, to radzę wam panienki, zabrać się teraz do roboty, a o zmroku pójdziemy na przechadzkę — rzekła przełożona.

Doktor wziął kapelusz do ręki, panienki uśmiechnęły się do niego na pożegnanie, a kłaniając mu się uprzejmie, wybiegły z ogrodu.

## Na zimowe wieczory.

I.

### Lalki z papieru.

Co tu robić w długie zimowe wieczory, gdy lekce już wyuczone, zadania napisane? Trudno ciągle czytać, rysować, haftować, bo i oczy i umysł potrzebują odpoczynku po pracy, przyjemnie więc zajęć się wtedy jakim figielkiem. Wzór takich figielków którymi możecie ubawić waszych młodszych braci i siostrzyczki, podaje wam właśnie „Mały Świątek“. A tem łatwiej je wykonać, że do sporządzenia ich potrzeba tylko arkusza papieru i nożyczek.

Niezbyt cienki papier zgina się, a linia zgięcia stanowić będzie środek odnośnej figury. Następnie rysuje się kontury lalek, jak to pokazują fig. 1, 2, 5, 7 i 9 i naznacza na nich linie zgięć, oznaczone na rysunku liniami kropkowanymi. Tym sposobem po rozłożeniu okażą się: panicz, panna, zakonnica, klucznica lub wychowanka klasztorna, aby figurki były ładniejsze, możecie je uzupełnić rysunkiem, pomalować farbami albo kolorowymi ołówkami. Lalki fig. 5, 7, 9 stać będą same. Lalki zaś fig. 1 i 2 stać będą wtenczas, gdy odnośne kawałki papieru wygnieciemy w tył, jak to na fig. 3 i 4 dokładnie oznaczono. Lalki fig. 3 i 4 mają jeszcze tę zaletę, że postawione na politurowanym stole, podmuchiwane z tyłu, posuwają się naprzód, czyli wogóle się ruszają.

Jeżeli papier zegnijemy na 8 części i wytniemy podług konturów podanych na fig. 11, po rozwinięciu otrzymamy fig. 12, która w należytych miejscach pozaginana według figur 5, 6, 7, 8, 9, 10, utworzy całe koło wychowanek zakonnych i zakonnic na majówce, jak to przedstawia fig. 13, którą dla urozmaicenia i ożywienia można jeszcze uzupełnić krzaczkami i drzewkami odpowiednio powycinanymi z papieru.

Fr. Barański.

## POGADANKI O KSIĄŻKACH DO CZYTANIA.

Dawniejszymi czasy, dzieci nie miały tyle rozmaitych książeczek, co dzisiaj. Dawniej czytywało się jedną i tę samą książkę po kilkanaście, albo też i po kilkadziesiąt razy, tak, że całą książkę umiało się prawie na pamięć.

Zapytajcie się starszych osób, a one wam powiedzą kilka zaledwie tytułów, mianowicie: Pisma Hoffmanowej, Bajki Jachowicza, dalej Don Kiszot, Rinaldo Rinaldini i Rebinson.

Dzisiaj inaczej rzecz się przedstawia — i jeśli tylko są pieniądze i chęć do czytania, łatwo wybierać

w wielkiej ilości najrozmaitszych książek. A w tej wielkiej ilości, są książeczki tak zajmujące i tak ciekawe, że trudno się od czytania oderwać.

Do takich bardzo zajmujących należą „Listki z drzewa czarodziejskiego“ Kazimierza Glińskiego — i „Bajka o karliku Gogu“ Stefana Gębarzewskiego.

W pierwszej książeczce mamy cztery fantastyczne bajeczki: „Bańka z mydła i król Goździk“, „Największy skarb“, „Dyabłatko“ i „Bajka“. — Jakkolwiek powiastki te są fantastyczne, to jednak nie przerażają dzieci straszdyłami, owszem napisane one



LALKI Z PAPIERU.

Fig. 11.

Fig. 12.

Fig. 13.



*Lusiowi Z. w Wiedniu.* I owszem możesz przysłać pieniążki na budowę szkoły polskiej w Białej bo pieniążków trzeba dużo, dużo. Łamigłówni nie przysyłaj, bo umieścić jej nie będziemy mogli, gdyż i te które mamy musimy już zniszczyć, bo ich jest za wiele.

*W. P. w Stanisławowie.* Zagadki umieścić nie możemy, gdyż już w tym roku nie mamy miejsca na nią.

*Tadziowi i Stasiowi B. w Chrzanowie.* Więcej Staś uważa to za tak wielką ujmę swojej mężkiej go-

dnosci, że „Mały Świątek“ pomylił się i zrobił z niego Stasię, chociaż on już zrzucił sukienki a nosi męzkie ubranie? I jakże tam idzie z pisaniem? Czy prędko otrzymamy własnoręczny list pana Stanisława?

Do dzisiejszego numeru dołącza się anons magazynu zabawek Kauczyńskiego i Oberskiego.

## Na święty Mikołaj!

Pięknie oprawne roczniki

# „MAŁEGO ŚWIATKA“

z lat 1891, 1892, 1893, 1894 i 1895

po 3 zlr.

„Świąteczka“ w oprawie kartonowej z lat 1894 i 1895  
po 50 ct.

### Cennik magazynu pod firmą KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.  
Filia ul. Halicka l. 6.

Buciki od 15 ct. do 65 ct. Kapeluszyki od ct. 30 ct. do zlr. 1. Parasolki od ct. 50 do 80 ct. Sukieneczki od ct. 50 do zlr. 2. — Mebelki dla lalek. Garnitury salonowe od ct. 50 do zlr. 7. Garnitury do pokojów jadalnych od ct. 60 do zlr. 6. Szafki od ct 50 do zlr. 4. Komódki od ct. 50 do zlr. 4. Kredensy, umywalnie  
(Ciąg dalszy nastąpi).

### Nauczycielka

bardzo zdolna, poszukuje lekeji języka polskiego, niemieckiego lub francuskiego. Może również przygotować uczenice prywatnie do egzaminów ze szkół ludowych i wydziałowych.

Redakcyja „Małego Światka“ znając ją osobiście, poleca ją gorąco, jako osobę wysoce inteligentną, sumienną i bardzo dobrze ułożoną.

**TREŚĆ:** Córka Staremberga, opowieść historyczna przez Szczęsnego Rogalę. — Naldo, przekład z oryginału angielskiego. — Z dziedziny wynalazków. Woda i lądem. — Święty Mikołaj, komedyjka w trzech odsłonach, napisał Jan Gołębiowski. — Światło i oczy. — Na zimowe wieczory. I. Lalki z papieru, napisał Fr. Barański. — Pogadanki o książkach do czytania. — Wykaz skladek na budowę szkoły polskiej w Białej. — Zagadki. — Korespondencye Redakcyi. — Anonse.

Wydawca: St. Rossowski.

Redaktorka naczelna: Anna Lewicka.

Za redakcyę odpowiedzialna: St. Kossowska.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Fr. Kattnera.